Przyjaciel Ludu.

ROK JEDENASTY. **No. 28.** Leszno, *dnia* 11. *Stycznia* 1845.

Opis bitwy pod Cudnowem. Materyał do panowania Jana Kazimierza.

(Dalszy ciąg.)

Expedycya

Jaśnie Wielmożnego JMPana Stanisława na Podhajcach Potockiego, Hetmana wielkiego koronnego, jako też i Jaśnie Wielmożnego JM. Pana Jerzego Hrabi na Wiśniczu Lubomirskiego, przeciwko Szeremetowi, Hetmanowi moskiewskiemu, która się odprawowała pod Cudnowem Anno 1660.

Część piérwsza.

Wojnę sławnie wygraną od mężnych Polaków,
I pogromioną Moskwę, oraz i Kozaków,
Kto chce wiedzieć, niechaj się tą książką zabawi,
Ta mu wojenne rady przed oczy wystawi.
Wystawi dobrą sprawę od wodzów walecznych
Zatrzymaną wyroków oraz Boskich wiecznych,
Do dowodów nieodmiennych, tu każdy zrozumie,
Jako Bóg z małych rzeczy wielkie czynić umie.
A żebym jak najprędzéj przystąpił do rzeczy,
Od szpiegów zacząć wojnę nie będzie od rzeczy.
Tych nie mało Hetmani do nieprzyjaciela
Rozesłali, chcąc zasiądz wiadomości wiela,
O wszystkich rzeczach, które w wojnie się znajdują,
I które rozumowi ludzkiemu hołdują,
Z tych szpiegów, jeden tylko najlepiéj się sprawił,
Powróciwszy z pochwałą, chociaż się zabawił.
Który chcąc żeby każdy długiéj zwłoki wiedział
Przyczynę, tak ją swoim Wodzom opowiedział:
Wodzowie męztwem sławni, za złe mieć nie trzeba
Długiéj zwłoki, gdyż niosę, czego wam potrzeba.
Nie nowina mi różne drogi odprawować,
W tych nigdy, a tu ledwie nie przyszło szwankować.
Zjeździłem wszystkie kraje, wszędzie się szczęściło,
A na téj się moskiewskiéj ledwie nie zbłądziło.
Posłany będąc od was samych, moskiewskiego
Bym przeszpiegował wojska jak wiele dobrego
Miał Szeremet, a przytém co miało za wady,
Wojsko, i jakiéjby wolnéj wojnie zdrady
Użyć się bez srogiego ludzkiéj krwi rozlania
Mogło, z waszéj Hetmani pracy i starania.
Ta jest bowiem, ja widzę, najprzedniejsza sztuka,
I doświadczonych w dziele rycerskiém nauka,
Z daleka nieprzyjaciół swoich wcześnie psować,
A dopiero na słabych wojska swe szykować,
A nie porywać się do boju wstępnego,
Chyba widząc wygraną, i to na słabszego.
Są insze lepsze rady państwom pożyteczne,
Bez omylnego losu pewne i bezpieczne,
Wszystkie mi rzeczy źle szły u narodu tego,
Potrzebném podejrzeniem narabiającego,
Ach nieludzkość i skępstwo, bankiety niegęste,
I dla brania pieniędzy podpisy ich częste,
Ani się ukryć dały, ni rozmówić słusznie,
Bo gościa z przyrodzenia nienawidzą dusznie,
Choćżem trafił pijanych dowiedzieć się czego,
Chcąc, wyforowali mię wnet nieproszonego.
Na taką ich ostrożność trzeba mi już było,
Z niczém powrócić, gdyby kozackie niebyło
Wojsko przy nich: ale to tak mię posiliło,
Że się przez nieporządek ich wszystko sprawiło.
Umiałem ruski język i siermięgę nową
Wdziałem, nalazłem zaraz tam służbę gotową;
Czuprynka była naprzód po nos zawieszona,
A głowa co trzeci dzień brzytwą ogolona,
Dejnekiemem się nazwał, iczyki skórzane
Miałem do samych kolan rzemieniem związane,
Samopał na ramieniu za pasem Wekiera,
I na dolanik, który skrzynki rad otwiera,
Kołpak lisi w pół placu wisiał, a bok cały
Zakrywał mi prochowy róg, bo był nie mały,
Więc chcąc się i zwyczajem do Zaporowskiego
Wojska udać, zażyłem kunsztu potrzebnego,
Na każdy dzieńem wodę kwartową ślennicą
Pijał miasto gorzałki, bym był pijanicą
U nich miany, a przytém kupowałem siła
Trunków, a z tąd Kozaków kompania miła,
Była zemną, i kobza téż nie próżnowała,
Chmielnickiego zmarłego dumę przegrawała.
Polaków łżyć, Kozaków chwalić trzeba było,
Chcąc żeby mi się wszystko ku myśli zdarzyło,
A gdy mię już nie jeden za dobrego głosił
Mołojca, mijającéj starszyznym téż prosił,
Na ucztę, z czego do mnie dobre serce mieli,
Kiedy gorzałką głupie łbice swe obleli,
Już do mnie i na radę często się schadzali,
Potém rozliczne rzeczy o Moskwie prawili,
W jakiéj Cecura łasce i co za przyczyna,
Że niechcą mieć Hetmanem Chmielnickiego syna.
Mianowicie, iż siła ma starszyzny takiéj,
Którzy mu chcąc dodawać rady ladajakiéj,
Żeby znowu królewscy zostali poddani,
Dla tego to czynią, iż są przedarowani,
Zaczém cicho buławę Cecurze oddali,
Żeby tego nie głosił, bardzo zakazali,
Chmielnicki téjże wiedział godziny to prawie,
Co téż królewskiéj bardzo pomagało sprawie,
Myślił jakoby prędzéj Cecurę zadławił,
A siebie moskiewskiego tyraństwa pozbawił.
Postrzegłem też, że się ztąd Kozacy mieszali,
Że za dobre towary, złe pieniądze brali,

A to niemniéj, że wszyscy Chmielnickiemu byli
Przychylniejsi, Cecury sobie nie życzyli.
Więc przeliczywszy wojsko moskiewskie, nadzieję
Miałem dobrą, że prędko przed polskiém zniszczeje,
Ponieważ największą moc swą w Kozakach miało,
Z których się już większa część od nich oderwało,
Tém bardziéj, że to cicho Kozacy czynili,
Ci, którzy z strony polskiéj przy Chmielnickim byli,
Tych prawie do jednego palcem mi skazali,
Imieniem mi każdego swojém nazywali,
Zarazem pobiegł do was, którzyście mnie słali,
Wiedząc, żeście powrotu mego wyglądali,
Ponieważ choć się drudzy szpiegowie wrócili,
Mało co, albo też nic cale nie sprawili.
Jedni byli nie mądrzy, drudzy bojaźliwi,
Trzeci bardzo leniwi, czwarci zbyt skwapliwi,
W żadnéj rzeczy potrzebnéj miary niechowali,
Do was Wodzowie z niczém nazad powracali,
Jam się zaś dłużéj trochę zabawił dla tego,
Abym dał doskonałą sprawę dzieła mego.
Naprzód tedy ten krótki sens listu carskiego,
Powiem wam, we wszystkiem się na Hetmana swego
Zdaje, tego i wojnę tego ruskie kraje
Dziełom sławnym porucza i cale oddaje.
Przeczytawszy Szeremet list carski łaskawy,
Wesół, że mu tak wielkie poruczono sprawy,
Rzekł: wymówić nie mogę, jak się cieszę z tego,
Żem odebrał takowy list od Pana mego,
Więc bym czasu nie trawił, na radę was proszę,
Nim wojsku wolą carską trąbą mą ogłoszę.
W téj radzie po młodszemu Cecura swe zdanie
Począł, a konkluzya była przy Hetmanie,
Po Cecurze porządkiem trzej Wojewodowie
Mówili, przód Kasztelan, potém Stolnikowie,
A tu taką Szeremet uczynił przemowę
Do Cecury, powstawszy i odkrywszy głowę:
Ty wierny sługa carski, któryś Wychowskiego
Odstąpił, Nimierycza zabiłeś dla tego,
Że przywiódł rzeczy ktemu, aby Pana mego
Kozacy odstąpili dla Króla polskiego,
Powiedz mi: mamyli iść wgłąb, czy się nadzieją,
Karmić, zali Polacy w te kąty przyspieją.
Tobie na tém należy, byś się nic nie dłużył,
A buławę od Cara przysłaną zasłużył;
Mam nadzieję, że się ta zostanie przy tobie,
Bo Chmielnicki ozięble zbyt poczyna sobie.
Nadąwszy się Cecura nadzieją godności,
Taką podał mu radę z wielkiéj życzliwości:
Widziałem twoje wojsko, i masz go nie mało,
Ale mi się najbardziéj z tego podobało,
Posłuszne, bo jest płatne, ćwiczone do tego,
Wojna im nie nowina, zaciągu dawnego,
Zbrojne, wszystkim orężem dobrze opatrzone,
Odziane, konne, żywe, głodem nie zmorzone,
Co największa, łzy ludzkie takich nie pobiją,
Bo swym żołdem wciągnieniu nie łupiestwem żyją;
O czas przyszły bynajmniéj widzę się nie trwożą,
Bo za niemi i żywność i pieniądze wożą,
Armata też porządna, godna zalecenia,
Godna takiego Wodza i jego imienia,
Polnych dział kilkadziesiąt dobrze osadzonych
W swoich łożach, na śrubach na to sporządzonych,
Aby też wyprzągania koni niewczesnego
Uniknąć, przymknąć się mogły do celu swojego,
W koło się obracając, na te były strony,
Gdzie w momencie potrzeba hufcom swym obrony.
Pytałem się z pilnością, ktoby wszystkie rzeczy,
Do armaty potrzebne, miał na swojéj pieczy;
Skoro mi ukazali w wojsku skarbowego,
Zdumiewaćem się musiał, nad dostatkiem jego
Prochów, kul, na potrzebę gatunku różnego,
Więc ołowiu niezmierna rzecz nierobionego,
Lontów kilka tysięcy centnarów, muszkietów,
Zbroi piechotnych, rajtarskich, także pistoletów,
Karabinów, berdyszów, siodeł dla zapasu,
Szabel wiele przyszłego życząc mieć wzgląd czasu,
Rydlów, motyk, oszkardów, siekier i toporów,
Koszyków ziemnych, taczek, i z płóciennych worków,
Mostów składanych i kar do wożenia ziemie,
Wielkich lin i powrozów rozmaite plemie,
Gwoździ, hufnalów, i skór cielęcych, wołowych,
Wszystkiego tego wozów kilkaset gotowych,
Sporządzono, a łoża na wozach leżały,
Dzielne, które iść w pole dla przygody miały,
Półwózków do dział, i kół, dyszlów, osi wiele,
Jest się z czém i w najdalszą drogę puścić śmiele,
Ślusarzów i kowalów, cieślów i kopaczów,
Mularzów i górników, jest siła i traczów.
Koni tak do dział samych, jako do wspomnionych
Wozów, jest nad potrzebę dobrze wytuczonych,
Igrają sobie w wozach, ciężaru nie czują,
Bo ich furmani bardzo dobrze opatrują,
Owsy za niemi wożą, dóbr im żołd idzie,
Płacą im sprawiedliwie, kiedy miesiąc przyjdzie,
Instrumenta windowne, z widami, z klubami,
Są i tarcice, i dyle, szlągi z klinami,
Szufli, stemplów, kożuchów, szyntrotów dostatek
Bierzesz z sobą, a żeć się zdało tu ostatek
Przy fortecy kijowskiéj zostawić? Ja tego
Przyczyny nie najduję, czemu i dla czego
Niechcesz moździerzów, petard i ognistych rzeczy,
Mieć z sobą, i mieć w pilnéj miasta polskie pieczy,
Uczyń tak, weź to wszystko, już nie gościem będziesz,
Lecz tak porządném wojskiem Polskę wnet osiędziesz,
I Król się nie oprze, weźmiesz go z Królową,
Nie gardź moją życzliwością, nie gardź radą zdrową,
Tak z duszy dopomogę z mymi mołojcami,
Jeno mię upośledzać nie zechciéj łupami;
Nie proszę o dostatki, niech je inszy bierze,
Bylem sobie w Królowéj wybrał froncymerze,
Górnym i dolnym tyle co się będzie zdało,
I co mię z tak dalekich krajów zaleciało,

Tu kazał Akinfowi dać rozsądek zdrowy,
Przemówiwszy do niego łagodnemi słowy:
Iwanie Pawłowiczu, mów i ty co raczysz,
Cokolwiek ty Hetmanie zdrowego baczysz,
Ja przeczyć w niczém niechcę, dzieła wojennego
Dopierom się jął teraz z ukazu carskiego.
Znowu prosił o zdanie Kniazia Kozłowskiego,
Człowieka rozumnego i w wojnie biegłego;
Ten zaczął temi słowy: Jam jest tego zdania,
Przyłóż tylko do tego Hetmanie starania,
Byś posiadłszy otrzymał Ukrainę całą,
Dość to na nas, będziem mieć z tąd korzyść nie małą,
Nie zbytnią masz potęgę, a jeżli w Kozaki
Dufasz, pewnie się sparzysz, lud ten bowiem taki,
Który leda przyczyną odmienia się snadnie,
Lekki jest małym wiatrem, jak plewa odpadnie,
Wszystek już świat obiegli, a poddaństwa złego
Przysięgą oszukali Króla, Pana swego,
Oszukali Tatarów, Cara oszukali,
Rakoczego na mięsne jatki ciż wydali,
Wojować nie zamyślaj w Polsce z Polakami,
Raczéj dzierz Ukrainę obiema rękami;
Nie trzeba nam ich szukać, przyjdą oni sami,
Przyjdą pewnie z mocnymi do nas Tatarami;
Lepiéj ich tu przy swoich fortecach czekajmy,
W pola się, ja nie życzę, nic nie wysuwajmy;
Tu między gęste miasta i fortece raczéj,
Wprowadźmy ich, nie życzę konać ich inaczéj,
Nie zejdzie nam na żadném w miastach pożywieniu,
A ich między gęstemi miasty w oblężeniu
Trzymać będziem, i głodem ktemu wymorzonych,
W nadzieję polnéj bitwy cale zawiedzionych,
Przywiedziemy do tego, że muszą szturmować,
Dla głodu do miast, przezco ludzi siła psować
Będą, gdzie my gotowi już na nadwątlone
Siły ich czerstwi przyjdziem, i jak usidlone,
Ptaszęta podławiemy, ale bez fortelu,
Z Polakami wojować, dla mych przyczyn wielu,
Nie życzę, mianowicie języków nie mamy
Pewnych, co za potęga, a jeżli mniemamy,
Że ich nie wiele: Wojny ta własność jedyna,
Nie mniemać, ale wiedzieć, co czemu przyczyna,
Bo najmniejsza omyłka w tém wojenném dziele,
Często się psuje wszystko, rzadko że niewiele.
Nie daj Boże Polakom raz ustąpić kroku,
Nie powściągniesz już niczém goniącego skoku,
Byś go sto razy zabił, zwyczaj taki mają,
Na umów nieprzyjaciół strwożonych konają;
Jać to muszę uczynić, co mi starszy każe,
Lecz w Polskę iść Hetmanie odradzać się ważę.
Szczerbaty w swojém zdaniu taką mu dał radę,
Gdyby nie był Moskwicim, rzekł bymże na zdradę.
Ja przyznam, że taki smak w kraju polskim czuję,
Że przyczyny nie iść wgłąb żadnéj nie znajduję.
Jedne wojska, co w Prusiech, te bardzo zmorzone,
W Litwie zaś po zwycięstwie z Chowańskim strudzone,
W Polsce jest wprawdzie siła szlachty, lecz o roli
Ta pewnie nie o wojnie, myśleć zawsze woli,
Trafim na niespodzianych, i dokażesz tego,
Że i z Litwy oderwiesz pewnie Czarnieckiego;
A nim przyjdą do sprawy, splądrujesz krainę,
I pospolitą weźmiesz w niewolą drużynę.
Konkludował Szeremet, jego harda mowa,
Nikomu się niezdała, samemuż nie zdrowa.
Nie ogarniona mocy Cara, Pana mego,
Któż wypowiedzieć może straszne siły jego,
Wojsk tych nieogarnionych, które na wsze strony
Rozsyła, niepotrzebien z cudzych państw obrony.
Nic się nie alteruje, chociaż Chowańskiego
Zapędzono aż w Moskwę z kraju litewskiego,
Żali to jedną klęską ma się alterować,
Dwa razy w miesiąc nowe wojska swe szykować
Mogąc; na dowód tego Hetmanów wyliczę,
Jeżli ich przez ich męztwo dostatecznie zliczę.
Pierwszy Kulenitowicz, Kruasz, Jakób Czerkaski,
Drugi Sancelenowiczów Hrehory Czerkaski,
Trzeci Borys Morozow, Iwanowicz miany,
Czwarty jest Kniaź Alexy, Trubecki przezwany,
Piąty Kniaź Adorewski, za nim następuję
Ja, po mnie Miłosławski, drugiego rachuję
Morozowa, dziewiąty Dołhoruki będzie,
Repnin Alexandrowicz dziesiąty przybędzie,
Prunski jest jedenasty, Kurakin dwunasty,
Dwóch Strzeniowów plac biorą trzynasty, czternasty,
Chowański był piętnasty, Kurakim szesnasty,
Więc też i Prozorowski jest w liczbie siedmnasty,
Wielikoganin zaraz po tych stanie w rzędzie,
Dziewiętnasty Postowski, Kniaź Bujnarów będzie,
Repnin drugi dwudziestom liczbę wytrzymuje,
A drugi Miłosławski, piérwszą mu przejmuje,
W dwudziestym wtórym rzędzie rodzony mój stanie,
Dwaj Wołhońscy dopełnią czego nie dostanie.
Niechajże tu mój rejestr na Hetmanach stanie,
Bo Wojewodów liczyć pamięci nie stanie,
Wojsk zrachować nie mogę Cara prześwietnego,
Gdyż tego ta jest liczba co piasku morskiego,
Owo zgoła Car Pan nasz jest nieogarniony,
Żadnym sposobem ludzkim Car niezwyciężony;
A iż mi chłopu swemu tę Pan łaskę daje,
Że się na mój rozsądek o téj wojnie zdaje,
Ja tu czekać nie będę wojsk Króla polskiego,
I niedam Ukrainy psować Pana mego,
Poprzedzę ja te rzeczy, nim z Prus ludzi skupią,
Nie jedno wojska moje miasto polskie złupią,
Moc zamków na me imię poddawać się będzie,
Utrzymam, co ma ręka waleczna posiędzie,
A na te o złém wojsku polskiém pewne wieści,
Musiałbym mieć nie męski, lecz humor niewieści,
Gdybym niemiał iść w Polskę, ani się ucieszę,
Aż do Króla z Królową pistolet mój wskrzeszę.
Potém się do obozu obróciwszy, mówi:
„Chodź tu bezbożny prawą dać Zbawicielowi,
Zbawicielem nie będziesz, gdy Króla polskiego
Nie stawisz do stolicy Cara, Pana mego.“



Naczelnicy Buchary.

Wszystka się témi słowy starszyzna zmieszała,
Twarz u wszystkich jak chusta prawie pobledniała.
Bluźnisz prze Bóg Hetmanie, rzekli mu bezpiecznie,
Musi cię za te słowa Bóg skarać koniecznie.
Nie na wzgardem to mówił, lecz żem pewien tego,
Iż Zbawiciel da w ręce mnie Króla polskiego,
Ani się nie ostrożną trwóżcie mową moją,
Będzie Bóg mą pomocą, będzie moją zbroją,
Dziś jeszcze huczną trąbą przy haśle ogłoszę,
Popis dnia jutrzejszego, a was o to proszę,
Żebyście jak najraniéj z waszemi pułkami
W pole wyszli wzbudzeni hucznemi kotłami.
I armata wyjdzie, niech się każdy cieszy,
Że Hetman z tak porządném wojskiem w pole spieszy.
Zaraz tam przy popisie, pieniądze weźmiecie,
Na wszystkich ludzi, których przy mnie popiszecie.
Nazajutrz wojsko swoje Szeremet spisował,
Czemum się bardzo pilno z bliska przypatrował.
Widziałem ludzi siła, siła pięknych koni,
Rynsztunku wojennego; wiele pięknych broni,
Żołnierze w starszych wszyscy oczy swe wlepili,
Żeby im na skinienie ich posłuszni byli.
Każdy swoją powinność pięknie odprawował,
Wszyscy stali pod cyrkiel, jakby umalował,
A jeżli który hufiec z rozkazu starszego,
Ruszyć się miał i przenieść do miejsca drugiego,
Wszyscy się w dystancyi słusznej pomykali,
W obrocie także miarę pięknie zachowali,

Że kiedy prawe skrzydło obracać się miało,
Lewe zawsze statecznie tak wytrzymywało,
Iż się w tył obróciwszy, w jedném miejscu czołem,
Stanęło tam, gdzie prawe musiało iść kołem,
Wzajemnie kiedy lewe daleko koliło,
Prawe jednym obrotem też w miejscu czyniło,
To wszystko konne wojsko z wdzięcznością robiło,
Nigdyby mi się na to patrzeć nie sprzykrzyło.
Cóż rzekę o piechocie, która swoje rzędy,
I szeregi jednakie miała ślicznie wszędy,
Ich postawa stateczna, w ten czas kiedy stali,
Obrót rzeski, jakby się nikogo nie bali,
W postępowaniu kroki przystojne czynili,
Ustępując, bynajmniéj piérwszych nie chybili,
Przezco jak pod sznur wszystkie wojska szyki stały
Młokoszków nic nie było, wybrani służali.
Naprzód hetmańskich ludzi był poczet niemały,
Nadworna jego rota, hufiec okazały
Czyniła, trzysta ludzi w sobie zawierała,
Szlachta na potém z pułkiem swym następowała.
Było ich ośm chorągwi, każda po sto koni,
Przejrzeć się w ich mógł każdy polerowanéj zbroi;
Rajtarów trzy tysiące z strzelbą wyśmienitą,
Na koniach bardzo dobrych szyszakiem okrytą
Głowę mieli, a ciała zakryte zbrojami,
Był obojczyk, karwasze i z naręczagami
Von Staden szedł za niemi, tysiąc ludzi liczył
Piechoty, którą trybem cudzoziemskim ćwiczył.
Krafert także w tysiącu za nim następował
Infanteryi, któréj żaden nie celował,
Jander Oberster tysiąc dragonii stawił,
Którą był pięknie bardzo we trzy hufce sprawił,
Von Hoven pięć chorągwi dragońskiéj pokazał,
I Silicz tyloż drugie, cały pułk wyrażał,
Potém frejkompanie dragońskie szły w sprawie,
Ośm było ich, a każda w sto człowieka prawie,
Lewantowicz z tysiącem strzelców szedł wybornych,
W strzelaniu, w nabijaniu wraz bardzo sfornych,
A tak się w dywizyi hetmańskiéj liczyło
Dziewięć tysięcy nadto i dziewięćset było,
Wtém pułki Kasztelana przyszły Szczerbatego,
Pisano od nadwornéj, te chorągwie jego,
Dwieście ludzi wybornych rota jego miała,
Szlachta za tą w piąciset koni się pisała,
Dwa tysiące rajtarów dobrze uzbrojonych,
Dwanaście set dragonów porządnie ćwiczonych,
Trzy tysiące dziewięćset liczba wynosiła,
Wszystka téj dywizyi: to z Szczerbatym była.
Kniaź Kozłowski słuchając Szeremeta swego,
Z Umania z gronem wojska przyspieszył pięknego,
Trąby, kotły, wesoły dźwięk z siebie dawały,
Kiedy się pułki jego popisować miały,
Jak zwyczaj od nadwornéj chorągwi zaczęto,
Rejestr w niéj dwieście koni popisanych wzięto,
Szlachty nad trzy tysiące jeszcze sto pisano,
Za najbitniejszy ten lud Kozłowskiego miano,
Rajtarów tysiąc i sto, a tysiąc piechoty,
Ten sam Kniaź przyprowadził, człowiek wielkiéj cnoty,



Józef Wolf, missyonarz angielski.

Pięć tysięcy czterysta wojska miał pięknego,
Na usługę wojenną Cara, Pana swego,
Komput wojska całego żebyście wiedzieli,
Dziewiętnaście tysięcy i dwieście go mieli,
Oprócz tych, którzy luźni od boku stawali
Kupą, tych kilkanaście tysięcy pisali.
Kozaków swych Cecura osobno rachował,
Trzydzieści tysięcy tym kto się przypatrował,
Bardziéj bydłu podobne, niżli ludziom było,
Gdy się nim niepotrzebnie pole zagęściło,
Wszystko wojsko porządnie Szeremet spisawszy,
I miesięczną zapłatę według słowa dawszy,
Piérwszy obóz z téj miary pod Kotelnią stawi,
Że Chmielnicki swe przyjście kniemu długo bawi,
Posłów z tamtąd z pilnością do niego wyprawił,
By mu się do wojennéj kompanii stawił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Józef Wolf, missyonarz angielski.

Człowiek, który zdrowie i życie swoje bezinteresownie dla dobra bliźnich poświęca, zasługuje na wdzięczność i szacunek obecnych i odległych pokoleń. Do takiego szacunku ma słuszne prawo Józef Wolf, missyonarz angielski, który w jesieni 1843 roku puścił się do Buchary, chcąc ocalić życie półkownika Stoddart i kapitana Conolly, posłanych od lorda Palmerstona do Emira Buchary, w celu krzyżowania planów i polityki rossyjskiéj na dworze tego azyatyckiego despoty.

Józef Wolf, z rodziców żydowskich, z Niemiec pochodzących, ku schyłkowi przeszłego stolecia zrodzony, przybył w młodocianym wieku do Anglii, odebrał tu szkolne wychowanie i przeszedł do religii chrześciańskiéj. Na uniwersytecie oxfordskim poświęcił się stanowi duchownemu, pozyskał stopień doktora teologii i postanowił ewangielią pomiędzy swoimi niegdyś współwiercami opowiadać. Piastowawszy rozmaite godności w kościele episkopalnym i nabywszy dokładnéj znajomości kilku języków wschodnich, udał się w r. 1823. do krajów wschodnich opowiadać ewanielią, i w pielgrzymce téj przebył Syryą, Kurdystan, Persyą, Bucharę. W roku 1832., kapitan Conolly, odprawiając podróż po środkowéj Azyi, znalazł tu Wolfa w najopłakańszym stanie w niewoli barbarzyńskiego ludu, pomiędzy którym światło ewanielii rozniecić chciał. Conolly ulitowawszy się nad jego losem, nie szczędził ani starań, ani pieniędzy, aby missyonarza angielskiego z więzów uwolnić. Po kilkunastu latach, jakeśmy wyżéj powiedzieli, jęczał kapitan Conolly w takiéj saméj niewoli, a o życiu jego i półkownika Stoddart nie można było z nikąd pewnéj zasięgnąć wiadomości. Wtém Wolf przypomina sobie przysługę kapitana Conolly i poczytuje za święty dług wybawić go z rąk barbarzyńców. Niewstrzymany ani łzami małżonki, ani prośbami przyjaciół, zasilony składkami ślachetnych ludzi, puszcza się dnia 14. Października 1843. na statku Iberia do Buchary. Dnia 20. t. m. stanął w Gibraltarze, dnia 26. w Malcie, d. 29. w Atenach, gdzie miał posłuchanie u Króla Ottona. Po kilku dniach wypoczynku udał się Wolf do Konstantynopola i Trebizondy, zkąd wsparty od Konsulów europejskich puścił się lądem niezwłocznie w podróż do Buchary. Na początku Grudnia znajdował się w Erzerum, gdzie dnia 12. Grudnia napisał następujący list do swoich przyjaciół w Anglii:

„Mając list od pana Gherzi, austryackiego i rossyjskiego Konsula w Trebizondzie, do bogatego Ormiana, zwanego Arrakel Cibukej Oglu, stanąłem u niego i poznałem tu także ormiańskiego arcybiskupa, człowieka oświeconego, który się cieszył z zabrania zemną znajomości. W Erzerum znajduje się 200 Ormian, 200 Muzułmanów, 400 Greków i 8 katolickich Ormian. Ormianie mają tu jeden kościół, a Grecy cztery. Arcybiskup z Gumuszkana jest zarazem arcybiskupem w Trebizondzie, a jego dochód roczni nie wynosi więcéj nad 80 dollarów (około 110 talarów). Z Gumuszkany wyjechałem w Poniedziałek, dnia 4. Grudnia, a przebywszy pod miastem rzekę, przebyłem dolinę otoczoną wysokiemi skałami. Po kilkugodzinnéj jeździe zbliżyłem się do okolicy, któréj widok przyjemne we mnie wrażenie sprawił; strumyki przerzynały zielone równiny i zarośle. Noc przepędziłem w nędznéj chatce, a nazajutrz w południe stanąłem w wiosce zwanéj Balachor, gdzie mnie przyjął gościnnie w mieszkaniu swojém pewien Ormianin, do którego miałem list polecający od arcybiskupa z Gumuszkany. Dnia 6. Grudnia stanąłem w Baybut, miejscu otoczoném wysokiemi i nagiemi skałami, przerzniętém bystro bieżącą rzeką. W tém miejscu mieszka 400 Muzułmanów, a 100 Ormian; znajduje się tu jeden meczet i jeden kościoł. List polecający zjednał mi gościnne przyjęcie u pewnego kupca ormiańskiego. Jest tu także kwarantanna, gdzie Turcy i inny z Turcyi przybywający podróżni przez dziewięć dni zatrzymywać się muszą; nad tą kwarantanną ma dozór lekarz włoski, nazwiskiem Luigi Ercolani. Odwiedził on mnie i znalazłem w nim człowieka dobrze obznajmionego z literaturą swego kraju. Dnia 7. Grudnia przybyłem do wsi Kop, gdzie musiałem nająć dwóch ludzi, aby mię przez góry śniegiem okryte przeprowadzili. Wiedzieć bowiem trzeba, że jestem złym jezdcem, tak iż Dr. Casslani i pan Sterneo, wicekonsul w Trebizondzie, przydali mi Turka nazwiskiem Omar, który konia mego za cugle prowadził. Omar jest dobrym człowiekiem; ile razy koń mój potknął się, a ja pomocy wzywałem, mówił mi: *Sarar yok! Beyk Zadeh!* „Niema niebezpieczeństwa, synu Beja!“ Po siedmiu godzinach przybyłem do Aszkalech nad Eufratem, po turecku *Kara-Su*, (czarna woda), który tu po raz piérwszy przebywać wypada. W Aszkalech zastałem trzech derwiszów, powracających z Buchary, którzy mnie zapewniali, że dwaj oficerowie angielscy żyją, i wojsko Emira na sposób europejski organizują.“

„Dnia 9. Grudnia 1843. przybyłem do Eliddschach, gdzie się wody mineralne znajdują. Pewien Turek pytał mię tu: czy *baliuz* (Konsul) angielski nie jest *Inglis Kral Oglu*, to jest, syn Króla angielskiego. Zapytanie to dowodzi, że Konsul nasz w Erzerum jest bardzo szanowanym, i tak téż rzecz się ma w istocie, przybywszy bowiem do Erzerum, witany byłem uprzejmie od tureckich mieszkańców tego miasta, którzy przed trzynastu laty z pogardą na każdego Europejczyka spoglądali; owszem wielu z nich odprowadziło mnie do domu naszego Konsula, James Brant, mojego dawnego przyjaciela, który od lat trzynastu w Trebizondzie rezyduje. Przyjął mię z zwyczajną sobie otwartością i gościnnością, i wręczył mi list z Anglii od mojéj drogiéj Georgiany. Nazajutrz, stósownie do życzenia jego, musiałem odprawić nabożeństwo dla przebywających tu Anglików.“

„Dnia 16. Grudnia. Ponieważ droga z Erzerum do Tabris śniegiem była okrytą, przeto Konsul angielski, pan Brant, półkownik Williamo, pan Redhouse i pan Kurzon, opatrzyli mię w suknie zimowe, bóty i t. d. tak, że przed 20tym nie będę mógł Erzerum opuścić. Komissarz perski, który tu zjechał, aby załatwić spory graniczne z rządem rossyjskim i tureckim,

dał mi także listy polecające do swoich przyjaciół na granicy perskiéj i w Tabris. Mirza Takel, (jestto nazwisko jego), zna mię od dawna i wie, żem niegdyś wziął z sobą z Persyi do Anglii Mirzę Ibrahima, który obecnie jest professorem języka perskiego w kollegium w Haileyburg."

Okropne zawieje śniegu przewlokły odjazd Dr. Wolfa z Erzerum aż do dnia 26. Grudnia, w którymto dniu półkownik Williams odprowadził go drogą ku Tabrys. Wolf, w towarzystwie kilku Turków i opatrzony na nowo znacznym funduszem, przebył Komas, Dehli-Baba i Mullah-Soleiman, gdzie dnia 1. Stycznia 1844 roku stanął, wystawiony po wielekroć na niebezpieczeństwo bycia złupionym od Kurdów. Od duchowieństwa ormiańskiego wszędzie gościnnie przyjmowany, kontynuował podróż swoje na Kara-Klesi, Kolassar, Ucz-Kelesi, Awadczyk do Tabris, dokąd dnia 13. Stycznia szczęśliwie przybył, przyjęty gościnnie w dom Konsula angielskiego, Bonham. Mieszkający w Tabris Książę perski, Bahman Mirza, któremu był przedstawionym, ułatwił mu wspaniałomyślnie podróż do Teheranu, stolicy Persyi, poleciwszy go względom kilku osób, mających największy wpływ w Teheranie i w Meszyd. Także od Imana Dżemat w Tabris zyskał listy polecające do kilku osób w Bucharze, tak, że z najpomyślniejszą wróżbą puścił się dnia 20. Stycznia w drogę do Teheranu. Na dzień drogi od Tabris napadła go okropna burza, zwana od krajowców *Kulagh*, jednakże nazajutrz dostał się szczęśliwie do Miany, a ztamtąd po 11stu dniach do Teheranu. Poseł angielski przy dworze perskim, półkownik Shiel, wyrobił mu audyencyą u Króla perskiego, którą Wolf tak opisuje:

„Dnia 7. Lutego przysłał Szach Mohammed, Król perski, synowca swego, Mirzę Abul-Hassan-Chan, ministra spraw zagranicznych, do hotelu posła angielskiego, z uwiadomieniem półkownika Shiel, że JKMość gotowym jest mnie przyjąć. Półkownik Shiel ubrał się w swój uniform, a ja w ubiór kapłański i biret doktorski, i wsiadłszy na konie ruszyliśmy do pałacu. W chwili, gdyśmy do sali audyencyonalnéj byli prowadzeni, pozdrowił mię Chosrof-Chan i kilku dworzan, którzy mię znali. Chosrof-Chan należy do piérwszych eunuchów Króla i był niegdyś polubieńcem Szacha Futt-Ullah; u teraźniejszego Króla nie jest w takich łaskach."

Król przyjął Dr. Wolfa z największą uprzejmością i rozmawiał z nim bardzo długo. W mocném przekonaniu, że angielscy oficerowie w Bucharze jeszcze żyli, chociaż jęcząc w ohydnéj niewoli, opatrzony w groźny list Króla perskiego do Emira Buchary, puścił się Dr. Wolf z Teheranu do tego miasta. Przybywszy szczęśliwie do Meszyd, pogranicznego miasta perskiego, zastał tam agenta półkownika Stoddart, u którego ten złożył szale i inne kosztowności w wartości 2,000 funtów szterlingów. Agent ten zapewnił Wolfa, że półkownik Stoddart i towarzysz jego dawno śmierć w Bucharze znaleźli. To samo potwierdzał poseł rossyjski w Teheranie, Baron Medem; przeciwnie poseł angielski, półkownik Shiel, utrzymywał, że półkownik Stoddart żyje. Te sprzeczne doniesienia pobudzały Wolfa tém bardziéj do kończenia podróży, chociaż coraz bardziéj tracił nadzieję zastania przy życiu osób, które z niewoli wybawić pragnął. Pod zasłoną eskorty, z Turkomanów złożonéj, przebył bez żadnego przypadku pustynią, stanął dnia 15. Kwietnia w Merwie, 230 mil angielskich od Buchary, a dnia 23. Kwietnia zdrowo w Bucharze. Tu powziął wiadomość pewną o śmierci angielskich oficerów i napisał o tém w piérwszych dniach Maja do kapitana Grover, co następuje:

„Piszę list ten w domu Nayeba-Samet-Chan, dowódzcy artyleryi i dyrektora arsenału, szczerego i otwartego przyjaciela narodu angielskiego, ale zarazem w przytomności Marama (piérwszego szambelana) Emira Buchary; piszę zaś list ten urzędownie na rozkaz Króla Buchary, któremu przekład listu mego oddaję i ograniczam się na najpotrzebniejszych szczegółach bez kommentarza i uwag. Dnia 29. Kwietnia kazał mi Król powiedzieć przez wymienionego wyżéj Nayeba i w przytomności Mullah-Kasema i Mahrama, że w miesiącu Sarratan roku 1259. (Lipcu 1842 roku) odebrał życie półkownikowi Stoddart i kapitanowi Conolly. Piérwszy zabitym został dla tego: 1. Że Króla przy rozmaitych zdarzeniach lekce sobie ważył. 2. Że zostawszy Muzułmanem, znowu do wiary chrześciańskiéj powrócił. 3. Że obiecał w przeciągu czterech miesięcy listy z Anglii złożyć, akkredytujące go jako posła angielskiego, tymczasem czternaście miesięcy upłynęło, a listy wspomnione nie nadeszły, chociaż Król umyślnie dla niego Dozapar-Chany (stacye pocztowe) urządzić kazał. Co się tyczy kapitana Conolly, ten straconym został za to, że Chanów Chiwy i Kokanu pobudził do wojny z Królem Buchary. Król Buchary pozwolił mi wyjechać z tego miejsca dnia 9. Maja. Z Meszyd napiszę list obszerniejszy."

Listowi temu niedowierzano długo w Anglii, albowiem Dr. Wolf wyjeżdżając z Anglii umówił się z kapitanem Grover, że nie będzie z Buchary wcale pisał, jeżli obydwóch oficerów angielskich żywymi nie zastanie. Tymczasem nadzieja ta nie trwała długo. W Październiku nadszedł do Anglii drugi list Dr. Wolfa, w którym śmierć tych oficerów potwierdził i zarazem donosił, że sam znajduje się w wielkiém niebezpieczeństwie. List ten datowanym był dnia 27. Czerwca i brzmiał jak następuje:

„Już od dwóch miesięcy jestem w Bucharze, a chociaż Emir zapewnił mię po kilkakroć,

że mię w krótce z posłem swoim do Anglii odeśle, przecież jestem w wielkiém niebezpieczeństwie. Mieszkania mego inaczéj opuścić nie mogę jak w towarzystwie straży, z trzech ludzi złożonéj. W haniebny sposób zostałem złupionym, oszukanym i skrzywdzonym. Poseł perski sprzyja mi, ale sądzę, że mię ocalić nie zdoła. Nayel-Abdul-Summet-Chat zmusił mię do wystawienia mu karty na 5,000 tamanów za moje uwolnienie. Sądzę, że on był przyczyną śmierci Stoddarta i Conollego, chociaż mię wciąż zapewnia o swojéj przyjaźni dla Anglii; Emir znajduje się obecnie w Sammerkandzie. Jest prawdą, że Stoddart przymuszony do zostania Muzułmanem, powrócił otwarcie do religii chrześciańskiéj. Róbcie dla mnie co możecie, nie kompromittując atoli honoru Anglii.“

List ostatni zrobił wielkie wrażenie w Anglii. Kapitan Grover wysłanym został natychmiast do Petersburga z listami lorda Aberdeen do posła angielskiego tamże i hrabiego Woroncowa, aby za pośrednictwem Cesarza rossyjskiego wyjednać u Emira Buchary uwolnienie Wolfa z niewoli. Dwór rossyjski przyrzekł w téj mierze swoję pomoc, ale ta stała się niepotrzebną, albowiem pierwszych dni Listopada odebrano w Anglii list Wolfa, datowany z Meszyd, w którym donosi o swojém uwolnieniu z niewoli. List ten umieścił kapitan Grover w pismach publicznych. Doktor Wolf przybył późniéj do Teheranu i dziś znajduje się już zapewne w Anglii, zyskawszy sławę z ślachetnego poświęcenia się dla bliźnich i szacunek wszystkich cnotliwych ludzi.

Dyaryusz expedycyi wojska polskiego pod Chocimem, przeciwko Osmanowi, Cesarzowi tureckiemu, Anno Domini 1621.

(Dalszy ciąg.)

Powsiadawszy Wezyr wielki z drugimi Wezyrami i Baszami na konie, tuż przed nami jechali, prowadząc nas do namiotów cesarskich. Gdyśmy już na sam plac przed namiotami cesarskiemi przyjechali, zsieść nam z koni przed płoty kazano. Namioty jego nakształt zamku albo pałacu jakiego pozornego, płoty gęsto obwiedzione, a na rogach szerokie namioty, jako jakie baszty. Gałki na namiotach pozłociste, a mianowicie na altanie pięć gałek wielkich, z wierzchu na kształt baldakimu, szarłat był czerwony na jedwabnych sznurach; tam był zwykł więc często siadać, patrząc z onéj sali, do któréj po wschodach chodzić było, na wojska, kiedy z obozu wychodziły. Jańczarowie szeregami swemi, nakształt ulic, drogi poczynili. Czerbadziejowie z laskami srebrnemi, w czapeczkach białych, z kitami białemi, tłum i ciżbę ludzi odganiali. Ze wszystkiego obozu spachiów, czauszów i pospólstwa samego nacisnęło się było. Każdy dla pompy jako mógł najlepiéj się ustroił. Kapudziejowie (odźwierni to są) w deliach złoto-głowowych kosztownych z laskami srebrnemi, po onym się pałacu przechadzając, rząd czynili. Przyniesiono potém stołków. Usiadł tak sub dio na onym placu przed namioty cesarskiemi Wezyr z Baszami, z Hospodarem multańskim, i z nami trzema. Potém szedł do Cesarza opowiadając nas. Skoro od niego wyszedł, zaraz nam kaftany rozdawać poczęto, Panu Bełskiemu, mnie, (Jakubowi Sobieskiemu) i Panu Suliszowskiemu. Podlejsze zaś dano tym, co do witania cesarskiego z nami byli przypuszczeni. Hospodar także wziął kaftan z Baptystą Wewellim. Szli przed nami Baszowie. Potém sobie jeden podle drugiego rzędem stanął, złożywszy ręce jako niewolnicy jacy. Skorośmy do namiotu cesarskiego weszli, po jednemu nas każdego dwaj Kapudziejowie pod ręce wziąwszy, prowadzili do Cesarza. Chciał był Baptysta namówić nas, Turkom się akommodując, abyśmy byli czapki zdjęli, aleśmy tego uczynić niechcieli, boby to był jakiéjś submissyi naszéj znak, nowéj ceremonii zażywać nad inszych Posłów. Szopa była już znać stara, ale kosztownie zrobiona, długa i szeroka. Na ziemi kobierce już téż stare, złotem tkane. Kislar-Aga, Murzyn, z drugimi eunuchami w kącie z daleka stał. Sam siedział Cesarz na łóżku, z pięknego drzewa urobioném i zewsząd pozłocistém; materace, na których siedział, i kołdra, z bogatego bardzo złotogłowu. Szabla zatkniona w łóżko za nim, i para łuków z sajdakami na skórze, po prostu haftowanemi, strzała na cieńciwie u każdego łuka. Miał na sobie zawój nie bardzo wielki, trzy kity na dół przypięte. Ferezyą szarłatną czerwoną, sobolami podszytą, z pętlicami i guzami jedwabnemi, którą na obie ręce wcisnął, i tak się w nie zapiął, że teleju nie było widać, nic prawie złota i kamieni na sobie nie miał. Myśmy głową mu tylko ceremonią czynili, a miasto sukni, że krótko był ubrany, i jakoby na środku łóżka właśnie siedział, koniec kołdry nam do pocałowania dano. Drugich, co z nami witali Kapudziejowie, do ziemi przyciskali, aby klękali. Skoro odwitali wszystkich naszych, odwiedziono z tamtąd, tylkośmy trzej zostali. Oddał Pan Bełski list do Cesarza od Pana Hetmana ostatniemu (jako pokazano) Baszy z kraju od nas. Ten drugiemu, i tak z rąk do rąk rzędem onym podawali go sobie aż do Wezyra. Wezyr go wziąwszy, wetknął między poduszki cesarskie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)